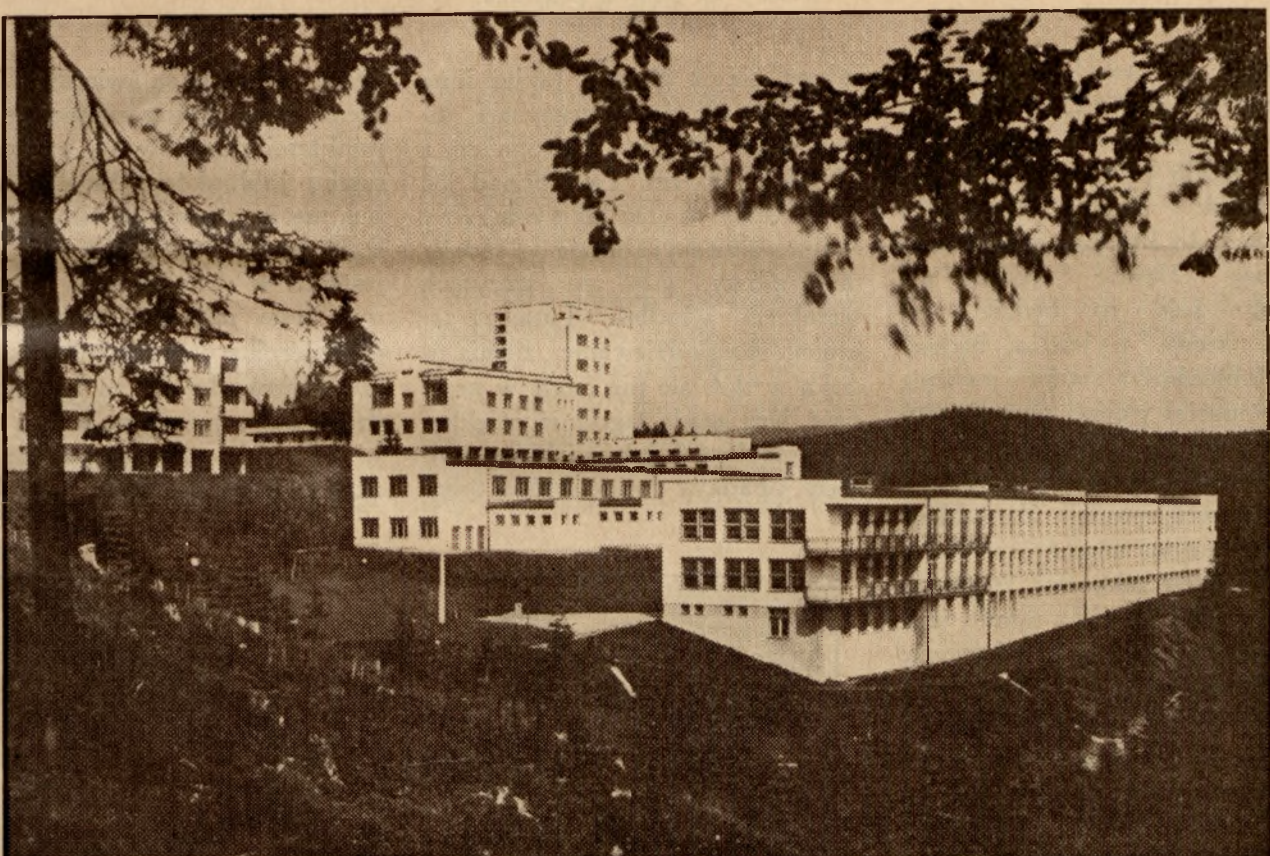
ROK V. 26 LUTEGO 1939 R. NR 9.

# POLSKA

*Słońce i zdrowie dla gruźliczych dzieci Śląska*

# WOJEWÓDZKI ZAKŁAD LECZNICZO-WYCHOWAWCZY
## IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ISTEBNEJ



*Na zboczu górskim poniżej Kubalonki błyszczą bielą i szkłem pawilony Zakładu.*

## Najpiękniejsza ziemia Rzplitej — Beskidy Śląskie

Jeśli będziecie kiedy na Śląsku, ale nie na Śląsku młotów, kopalń i kominów, nie między szybami Katowic i fabrykami Bogumina, ale na cichym Śląsku podgórskim, na południe od Cieszyna i Skoczowa, wybierzcie się na wycieczkę autobusową szlakiem: Cieszyn—Jabłonków — przełęcz Jabłonkowska — Istebna — Wisła — Cieszyn. Zwiedzicie chyba najpiękniejszą ziemię Rzeczypospolitej. Jedynym może zgrzytem w tej wycieczce będzie spotkany w minut kilkanaście za Cieszynem Trzyniec, którego wysokie piece i usypiska żużli zasłaniają zakopcone zresztą stale niebo. Za Trzyńcem wyrwiecie się zaraz w słońce i mknąć będziecie prostą i dobrą szo-

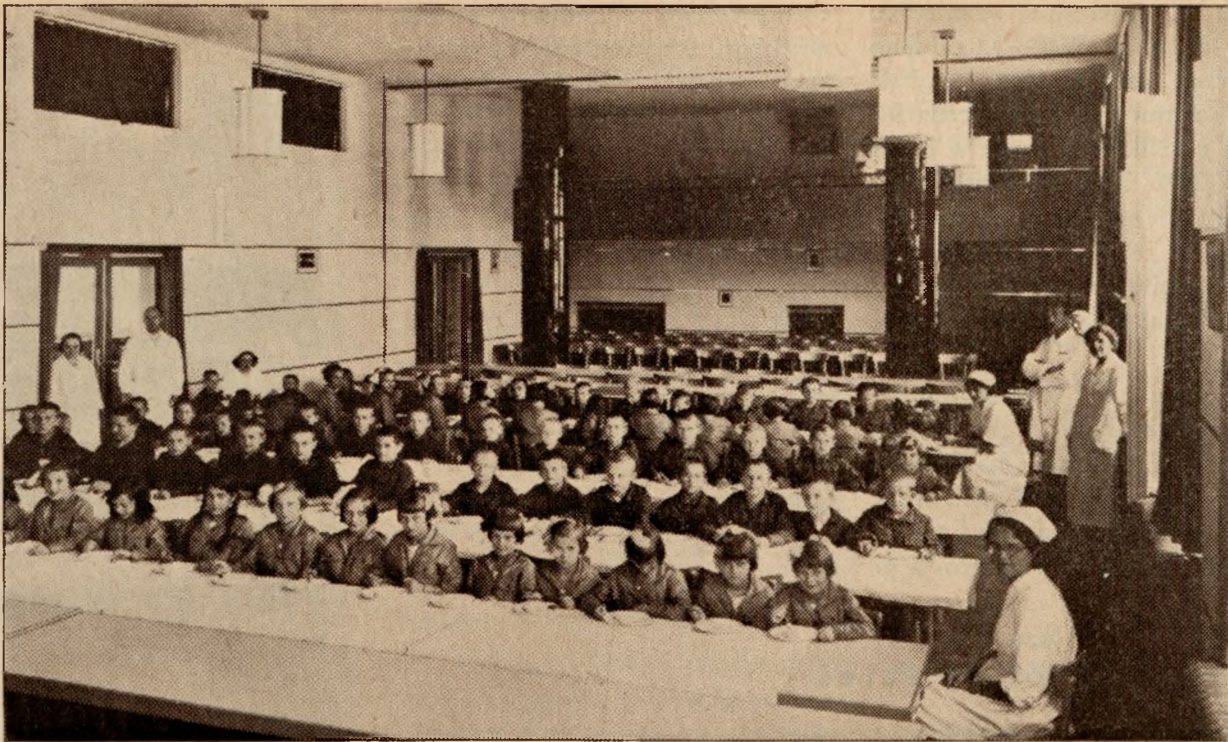


*Zabawy na wolnym powietrzu.*

są wśród skromnych z początku, potem coraz zuchwalszych pagórków do Jabłonkowa. Wpadniecie tam na chwilę przez wąską uliczkę na rynek małego miasteczka, rynek do którego nowoczesne autobusy śląskie wcale nie pasują. Jeśli to będzie niedziela, kiedy wyjeżdżać będziecie z Jabłonkowa szofer uważnie będzie musiał jechać, aby nie potrącić którejś z wysypujących się z kościółka czcigodnych gospodyń i płochliwych młódek. Za Jabłonkowem autobus zmęczy się nieco, bo pojedziecie zakosami, serpentynami w górę. W kilka minut, jeśli obejrzycie się za siebie zobaczycie w dole rozrzucone niedbale miasteczko i nikłą wstążeczkę szyn kolejowych — fragment jednego z najważniejszych szlaków kolejowych Europy: Berlin — Wrocław —Bogumin—Czaca—Budapeszt — Konstantynopol. Za Jabłonkowem też zaraz schwyta was piękny las sosnowy, który będzie wam figlarnie zasłaniał porzucone miasteczko, aby je za chwilę odsłonić, ale już mniejsze, w dali niknące. I tak kołować będziecie po serpentynach szosy długo, dziw, że motorowi nie zakręci się w głowie. Jakież inne wrażenie, niż na serpentynach tatrzańskich między Zakopanem a Morskim Okiem. Tam ponad las wychodziły co czas jakiś olbrzymy skalne, że aż szyja bolała od zadzierania głowy, gdy po szczytach wzrokiem wiodłeś. Tutaj za zakrętem niespodziewanie ziemia ucieka w dół, ale nie nagle w przepaść, lecz spada łagodnie, miękko, pokryta lasem jak miękkim pluszem, opada w dolinę, której tylko zbocza wysłane są świerkiem i bukiem. Dno doliny upstrzone jest punktami domków — to wsi na szlaku Jabłonków—Mosty. Autobus męczy się, ale przekracza wreszcie przełęcz Jabłonkowską, stale jesteście w przepięknym, spokojnym lesie, mijacie dawną (do 1 października ub.r.) granicę polsko-czechosłowacką i za Istebną pędzicie dla odmiany na łeb na szyję w dół. Ale góry się jeszcze nie skończyły, to był tylko żart. Znów



*Naświetlanie lampami kwarcowymi.*



*W sali obiadowej.*

zakosami pod górę, piękne widoki w dół po lewej i prawej stronie szosy i w oddali na którymś zboczu intrygująca duża biała plama. Gdzież porównać z nią plamki domków jabłonkowskich.

## Na Kubalonce

Plama za każdym nowym zakrętem rośnie. Jej biel odcina się jaskrawo od zieleni zbocza — wydaje się jakby dziecko bawiące się klockami rzuciło kilka z nich między fałdy spływającego z kozetki dywanu. Między białą plamą a szybą autobusu wyrasta znów las, tym razem ciemny wysokopienny las beskidzki, jedziecie jakby tunelem, robi się ciemniej i chłodniej. I oto w najmniej spodziewanym momencie klocki rzucone przez niegrzeczne dziecko wyrastają po prawej stronie autobusu. Przez czas twojej podróży przez las urosły, wyolbrzymiały — są już teraz dużym o szlachetnych zarysach blokiem budynków. Nad oknem autobusu, śmigają gałęzie świerków— biały blok widzisz w obramowaniu zieleni. Zdaje ci się, żeś już go kiedyś widział. Tylko nie wiesz czy w śnie, czy w filmie „Rok 2000", czy może czytałeś o takich domach w jakiejś książce Wells'a.

W czasie twej wycieczki autobusowej z Cieszyna przez przełęcz Jabłonkowską i Wisłę do Cieszyna poznasz Beskidy Śląskie, najpiękniejszą chyba ziemię polską. Ale największym przeżyciem będzie dla ciebie spotkanie na zboczu górskim bloku błyszczącego bielą i szkłem. Musisz go zwiedzić. To Wojewódzki Zakład Leczniczo-Wychowawczy im. Józefa Piłsudskiego w Istebnej.

## Przy łóżku chorego miłosierdzie i nauka podają sobie ręce

Kilka miesięcy temu zorganizowano w Warszawie Wystawę Szpitalnictwa. Był to pierwszy większy i dokładniejszy przegląd postępów szpitalnictwa i higieny społecznej w Polsce Odrodzonej. Dowiedzieliśmy się z niego, że Polska powoli lecz systematycznie odrabia w tej

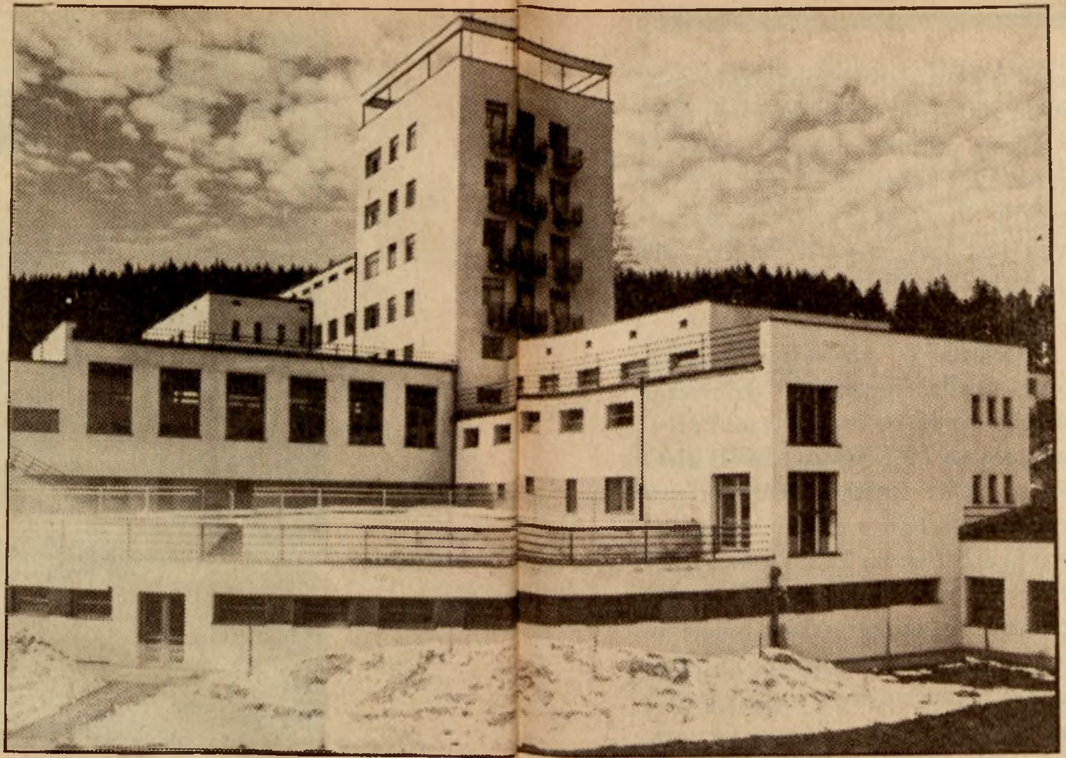


*W świetlicy u chłopców.*

dziedzinie wiekowe zaniedbanie, że w latach 1920—38 oddano do użytku 26.085 łóżek szpitalnych i sanatoryjnych, że liczba łóżek dla gruźlików wzrosła w ciągu 18 lat o 120%, że polskie budownictwo szpitalne ma za sobą poważne osiągnięcia, że w konkursach na budowę szpitali za granicą polscy architekci zajmują pierwsze miejsca.

W jednej z sal wystawy urządzonej pod hasłem „Przy łóżku chorego miłosierdzie i nauka powinny podać sobie ręce", widzieliśmy monumentalną makietę i szereg fotografii Zakładu Leczniczo-Wychowawczego w Istebnej — wiele mówiące fotomontaże nowoczesnych wnętrz zakładowych, rozświetlonych uśmiechami dzieci, zadowolonych i wesołych. Wystawom i fotomontażom nie zawsze można wierzyć — wszakże prawie zawsze idealizują one rzeczywistość.

Wizyta w Istebnej miała potwierdzić wrażenie odniesione z stoiska wystawowego, albo je zaprzeczyć. Kiedy opuszczaliśmy Zakład uśmiechnięte twarze dzieci z fotomontażu wystawy ożyły i pozostały na długo w naszych sercach.



*T. zw. „Wyspa Dobrej Nadziei" — W., gdzie przebywają dzieci po operacjach.*

## Wyspa Dobrej Nadziei

Jedna z części sanatorium nosi nazwę „Wyspa Dobrej Nadziei". Wyspą Dobrej Nadziei powinna się nazywać cała ta oaza ze szkła, ciszy i słońca — zakład, w którym leczy się stale czterysta gruźliczych dzieci z zadymionych Katowic i Sosnowca, z hałaśliwego Chorzowa i Bogumina. Tutaj przysyłają górnicy i hutnicy Śląska swe chore, szarymi dniami robotniczych dzieci — zmęczone pociechy. Śląsk węgla i żelaza daje Śląskowi gór i lasów młode istotki, podobne roślinom hodowanym w piwnicy, dzieci o pochylonych i zgarbionych plecach, dzieci gorączkujące po norach w ciasnych izbach kolonii robotniczych. Przemysłowy Śląsk Górny posyła do Istebnej dzieci po zdrowie. Zakład na Kubalonce w Istebnej jest najlepiej zorganizowanym punktem walki z „wrogiem nr 1" społeczeństwa — z gruźlicą.

Jeszcze w 1928 r. w miejscu dzisiejszych budynków na południowym stoku górskim, poniżej Kubalonki rósł las. Taki sam jak dzisiaj na Baraniej Górze, Kiczorze, — jak w całym Beskidzie Śląskim.

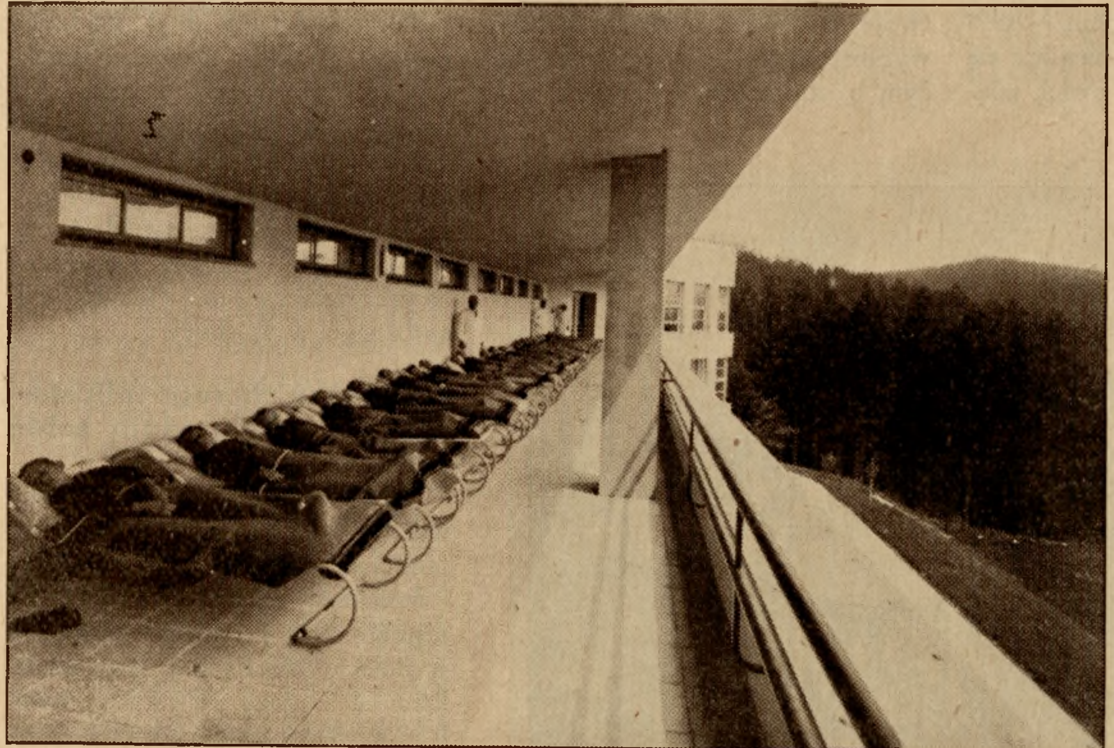
## Śląsk swym dzieciom

Była to dziesiąta rocznica odzyskania Niepodległości. Jakżeż tu ją uczcić — akademie i obchody to za mało. Dobrym rządcą jest pan wojewoda Grażyński — dba o Ślązaków. Wybudujemy naszym dzieciom zakład leczniczy! Ale taki, że ha! Piękny, wielki — pierona! Sejm Śląski nie certował się długo, bo to dla swoich, i dzieci jeszcze, dał pieniędzy (duża to była suma) i... wycięto na Kubalonce las. Ale nie wiele — byle tylko gałęzie świerków przez przyszłe okna do pokojów nie wchodziły. Ani jednego więcej — las, słońce — to zdrowie.

W roku 1936, a osiemnastym Niepodległości, lekarze w Katowicach, i w Sosnowcu, i w Świętochłowicach, Tarnowskich Górach, Chorzowie na szkolnych i przedszkolnych kartach lekarskich wypisywać zaczęli kaszlącym i wymizerowanym chudziakom od lat sześciu do szesnastu — „skierować do Istebnej". Zaludnił się Zakład skrzacikami, których smutny i ponury był żywot w domu, bo często ojcu trzeba było jeść nagotować, jak z szychty wrócił, a za matkę posprzątać — z roboty wracała taka zmordowana. Kazano tutaj tym mizerakom jeść, wypoczywać, lekarstwa brać — i krzepnąć, zdrowieć, walczyć z niemiłosiernie niszczącymi organizm prątkami. Nie mam dokładnych statystyk, ale przez dwa lata istnienia Zakład Leczniczo-Wychowawczy w Istebnej uratował chyba ponad 1000 młodych istot ludzkich. Przywrócił państwu ponad 1000 obywateli, skazanych w innych warunkach na powolną, lecz nieubłaganą zagładę.

## Pacjentami — dzieci robotnicze

Klimat jest tutaj łagodny — mówi informator zakładowy i nadaje się do leczenia wszystkich form gruźliczych, również gruźlicy kostnej ze względu na silne nasłonecznienie. Sanatorium zbudowane jest systemem pawilonowym i zajmuje wraz z parkiem powierzchnię 16 hektarów. Pojem-



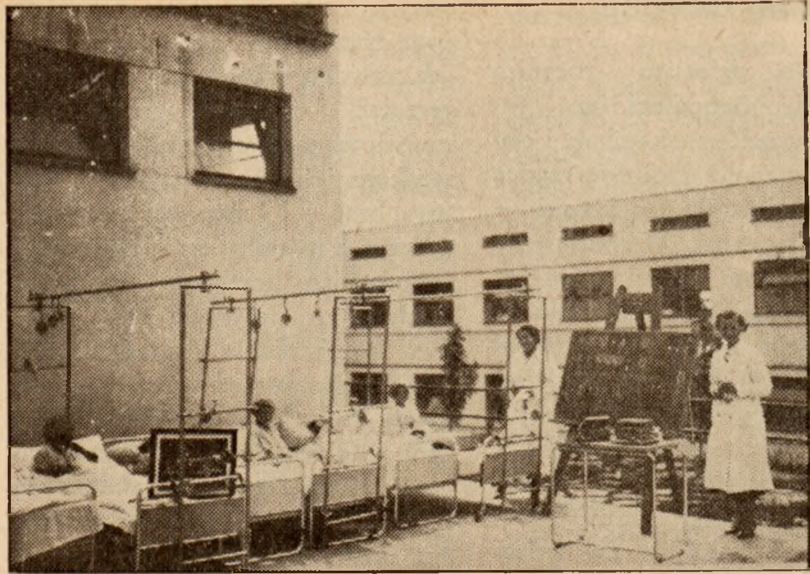
*Kilka godzin dziennie dzieci spędzają na werandach Zakładu.*



*Twórca Zakładu — Wojewoda Śląski Michał Grażyński.*



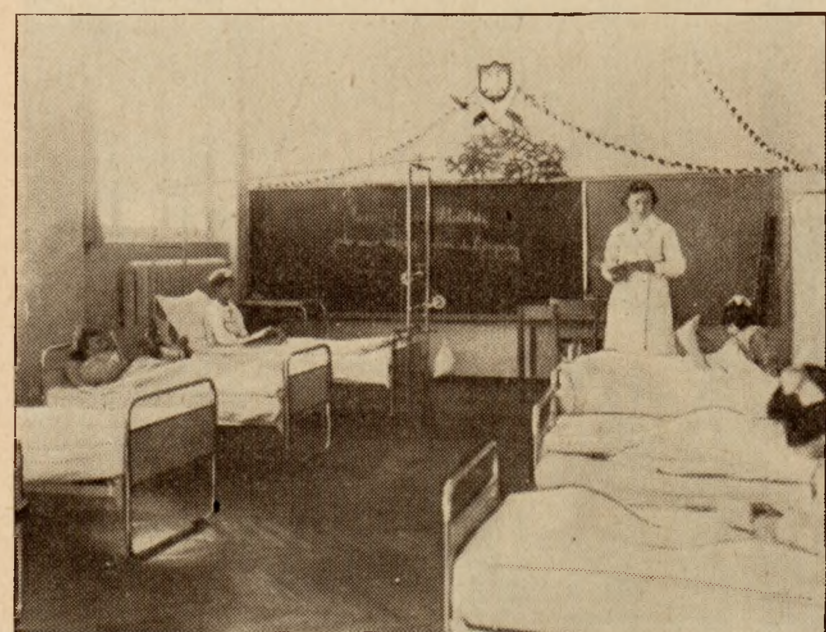
*W świetlicy Grodu — bawialnia.*



*Lekcja dla dzieci leżących — na otwartym powietrzu.*



*Na gwiazdkę Św. Mikołaj przynosi dzieciom piękne podarunki.*



*Lekcja na oddziale gruźlicy kostno-stawowej.*

ność zakładu obliczona jest naraz zie na 360—400 łóżek, których ilość w miarę potrzeby będzie powiękz szana. Dla chorych na gruźlicę naz rządów wewnętrznych przeznaczoz nych jest trzy czwarte łóżek, dla chorych z gruźlicą kostno-stawową reszta.

Miejsca w zakładzie przeznaz czone są dla chłopców i dziewcząt od 6-go do 16-go roku życia. Przyjz muje się na 75% miejsc dzieci uboz gie, za które koszty leczenia poz krywają społem związki komunalz ne i Skarb Śląski. Zakład w Istebz nej nie jest pałacem-sanatorium, dla bogaczy, zakładem jakich wiele w Ameryce i na Zachodzie Europy. To dar społeczeństwa śląskiego dla najmłodszych i najbiedniejszych. Piękny dar.

## Wzorowy zakład

Wojewódzki Zakład Leczniczo-Wychowawczy im. Józefa Piłsudz skiego w Istebnej to zakład wzoroz wy, w którym medycyna i pedagoz gika podały sobie ręce. Urządzez nia lecznicze, wyposażone są w najnowocześniejszy sprzęt. Mali pacjenci leczeni są według najnowz szych metod. Wystawa Szpitalnicz twa w Warszawie głosiła, że szpiz tal czy sanatorium winny być jedz nocześnie placówką naukowo-baz dawczą. Tak jest tutaj — personel lekarski i wychowawczy ulepsza lub wypracowuje sobie własne mez tody pracy nad małymi pacjentaz mi.

## Nie tylko leczymy, ale i wychowujemy dzieci

Sanatorium w Istebnej jest nie tylko zakładem leczniczym, ale i wychowawczym. Istnieje w nim 7-klasowa szkoła powszechna o spez cjalnie przystosowanym do miejz scowych warunków systemie nauz czania. Dzieci podzielone są na zez społy dydaktyczne zależnie od wiez ku, charakteru schorzeń i okresu pobytu w zakładzie. Zasadniczo

zespoły są koedukacyjne za wyjątkiem oddziałów izolowanych (z gruźlicą „otwartą" płuc). Szkoła zaopatrzona bogato w pomoce naukowe umożliwia nauczanie poglądowe. Jako eksperyment traktowane jest nauczanie dzieci przez radio — co znajduje specjalne zastosowanie dla klas starszych i dzieci leżących.

**Program pracy wychowawczej**

Oddajmy głos kierownikowi szkoły zakładowej p. Laskowskiemu:

„Personel pedagogiczny — w swej pracy—dąży do wychowania w końcowym efekcie czynnego obywatela, rozumiejącego swe wobec Państwa obowiązki, umiejącego i chcącego je spełniać. Ducha pracy stanowi prawo harcerskie — służba Bogu, Polsce i bliźnim. Założenia szczegółowe pracy wychowawczej — uprzyjemnienie dziecku pobytu w zakładzie, wytworzenie atmosfery pełnej życzliwości, serdeczności, dobroci i wzajemnego zaufania, odwrócenie uwagi dziecka od choroby, podniesienie kulturalnego poziomu życiowego dziecka, stworzenie należytych form współżycia w myśl zasady „mnie i ze mną dobrze", zbliżenie dziecka do natury.

Program pracy wychowawczej jest realizowany przez bezpośredni wpływ kierownika i grona nauczycielskiego, organizowanie życia zbiorowego dziatwy, pomoc w samowychowywaniu się dzieci".

Zadania kierownictwa Zakładu zakreślone są bardzo ambitnie.

O ich stuprocentowej realizacji świadczą nasze wrażenia z kilkugodzinnego pobytu w zakładzie.

**Słoneczna Góra Zdobywców**

Wpadliśmy doń, bez uprzedzenia, niespodziewanie. Krążąc od sali do sali spotykamy gromadki dzieci,



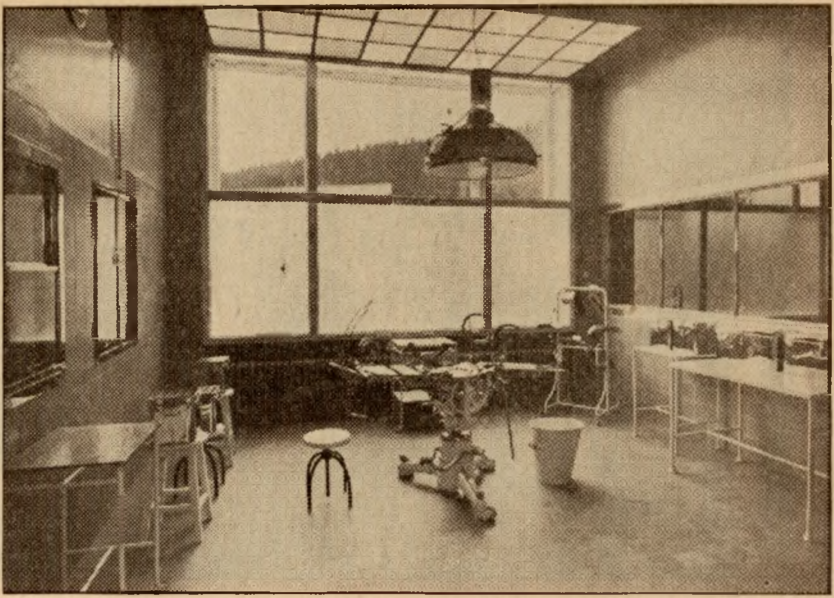
*Dzieci bardzo chętnie organizują przedstawienia i wieczory taneczne.*



*Żywy obraz w czasie obchodu święta Niepodległości.*



*Dyrektor Zakładu dr. Dadlez wśród dziatwy — „artystów".*



*Sala operacyjno-aseptyczna.*

wszystkie bardzo zajęte, zaaferowane, to — grami w świetlicy, to odrabianiem lekcji, czy słuchaniem radia. Nawet w oddziale pooperacyjnym na bladych twarzyczkach przykutych miesiącami do łóżek maleństw zjawia się na widok nauczycielki, uśmiech. Uśmiech rozumny i przyjacielski.

Witają nas cicho, chórem — każda sala inaczej: Leśny Gród wita, Promyki świecą, Cześć Polsce...

Cała ta społeczność dziecięca to jedna wielka organizacja, niby harcerska gromada zuchowa — zwie się „Słoneczna Góra Zdobywców".

Na czele „Słonecznej Góry" stoi „Wielka Rada Słoneczna". Podstawową jednostką organizacyjną jest rodzinka (u dziewcząt) lub ród (u chłopców). Rodzinki tworzą gród, grody krainę. Krainy pokrywają się z oddziałem sanatorium (piętro).

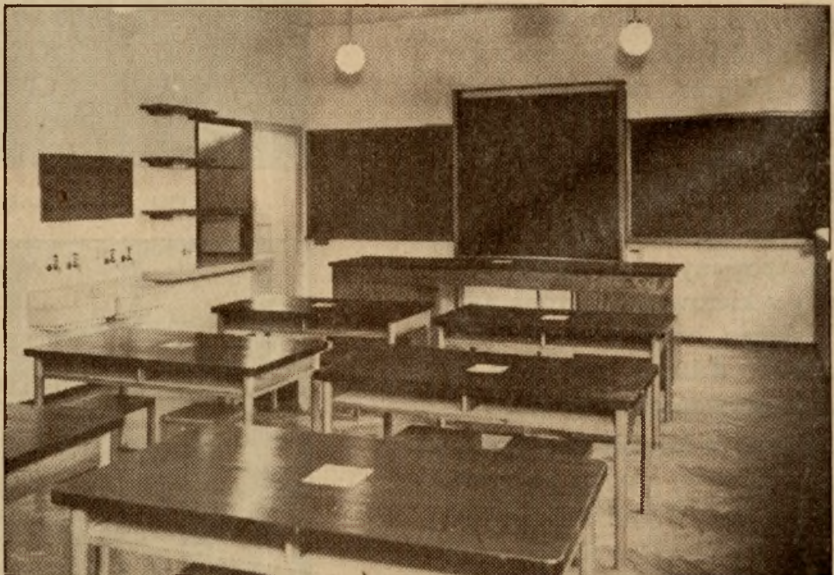
Dzieci zorganizowane w tym samorządzie, zajmują się wszystkim — wydają radiową gazetkę p. t. „Jak dobrze nam...", organizują obchody i wspólne zabawy. „Trybunały sprawiedliwości" — rozstrzygają wszystkie spory powstające w tym małym społeczeństwie.

## 1000 uratowanych istnień

Przez dwa lata istnienia „Słoneczna Góra Zdobywców" — Zakład Leczniczo-Wychowawczy w Istebnej powrócił zdrowie 1000 dzieci robotników śląskich. Któż wie, ile ci uratowani wniosą Śląskowi i Polsce wartości. Ilu z nich będzie wynalazcami, pisarzami, ilu poświęci się pracy społecznej? Tysiąc młodych istnień kryje przed sobą wielkie możliwości.

Tymczasem byli pacjenci Zakładu w Istebnej piszą długie i gorące listy do swych lekarzy i wychowawców. Dziękują im za opiekę, za zdrowie, za te kilka promiennych miesięcy na tle szarej młodości.

Mieczysław Wionczek.



*Fragment urządzeń szkolnych — gabinet fizyczny.*

Jeden z najbliższych numerów
„POLSKI"
poświęcimy
Marii Curie-Skłodowskiej

Wydawca: Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Mazowiecka 1.
Szef Biura Prasowego Ś. Z. P. z Z.: Inż. J. Grabowski — Redaktor Wydawnictw Ś. Z. P. z Z.: Władysław Oszelda.
Zakłady Graf.-Introl. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8.